Poczta opłacona ryczałtem. № 56. Rok II. Warszawa, 31 Października 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN

OBOZU MONARCHISTÓW POLSKICH

Wychodzi co tydzień.




Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. № 8801.	Numer pojedyńczy 20 gr.

Polska cofa się wstecz. Naprzód idą żydzi. Smutne będzie w historji imię tych, którzy będąc u rządu, dopomogli temu przez ograniczoność lub bierność.

ŻYDY.

Rola rządu naszego wobec żydów jest niewątpliwie niełatwa. Ze wszystkich stron świata idzie nacisk w kierunku dalszego uprzywilejowania straszliwego pasorzyta, będącego płodnym zaczynem nędzy moralnej i materjalnej. Im go się lepiej karmi, tym pasorzyt potężnieje, a jego roszczenia rosną w stosunku geometrycznym do tego co już posiadł. Układny sprzymierzeniec, przygrywający Jankiel w walce polskiej z niewolą rosyjską, zrzucił skórę i jawi się teraz tym, kim jest rzeczywiście: rakiem każdego narodu, który go do swej ojczyzny wpuścił.

Teraz Polska powinna spojrzeć temu nieszczęściu oko w oko.

Niestety, nie patrzy, lub patrzy za mało i niedość stanowczo.

Mianuje się np. na sędziego p. Strancmana, a ten w niesłychany w praktyce sądowej sposób, dozwala ujść przywódcy bolszewickiemu Leszczyńskiemu.

Przyjmuje się, jak głosi urzędowa statystyka, na uniwersytety żydów w 36% (Warszawa, Kraków), podczas gdy reportycja żydowska wyniosłaby 11%. I tego jeszcze mało. Krzyczą, że są upośledzeni. I krzyczeć będą, żalić się wobec zagranicy. Po cichu myślą: „Wszystkie miejsca nam się należą, bo umysł gojów dorasta do funkcji stróża kamienicznego". Takie mają o sobie przekonanie, którego żadna i niczyja argumentacja nie zmieni.

Prowadzi się teraz we Lwowie sprawa zamachu Steigera na p. prezydenta Wojciechowskiego. Żyd nigdy nie może być winien. Jest to posądzenie, akcja czarnej sotni, wstecznictwo. Za niemi wszystko co ogólno ludzkie, masońskie, teozoficzne, wszelkie Ligi Pokoju i Ligi Praw człowieka, cała międzynarodówka in pleno, zasilana złotem zdobytem na hekatombie trupów wojennych. Dla pozoru czci się bohaterów, bo tu cześć kosztuje grosze gdy się zdobyło miljardy.

Proces lwowski idzie według klasycznych metod żydowskich. Zeznania świadków, wyraźne, bezwzględne, nie do zakwestjonowania. To nic. Wszystko można zwalić, aby tylko posiadać dwie rzeczy: pieniądz do dyspozycji i absolutny brak skrupułów. Była temu przykładem sprawa Dreyfussa, pierwszy rzeczywisty tryumf żydów na wielką skalę. Wynik ostateczny tej sprawy upoważnił ich do wszystkiego na przyszłość. Społeczeństwo francuskie, przynajmniej w swych sferach decydujących okazało się głupie, łatwowierne i zdemoralizowane.

Niedość, że przy degradacji zdrajcy oficera na dziedzińcu Inwalidów w Paryżu, ów zdrajca i szpieg niemiecki wobec dowodzącego oficera przyznał się do winy, Niedość, że posiadano autograf dokumentalny donosicielski. Znaleziono i zapłacono ciemną figurę z hrabiowskiem węgierskiem nazwiskiem, niejakiego d'Esterhazy'ego, aby rzekomo przyjął na się winę. Tym sposobem na zasadzie dywersji i wynikłych z tego powikłań procesu sądowego ubito całą sprawę i całą winę mimo 3-ch wyroków wojskowych potępiających. A gdy mimo wszystko, trudno było znaleźć formalne wyjście, sfałszowano nawet tekst odnośnego paragrafu kodeksu karnego.

W końcu pozostał winny tylko sztab generalny francuski. Był to rzeczywiście majstersztyk żydowski.

I w procesie Steigera wyławiają się wciąż nowe osoby dywersyjne. Naprzód jakiś Panczyszyn, a teraz jakiś przebywający zagranicą Olszański, osoba niedościgniona. Próby zmierzają ku temu, aby w końcu całą winę przelać na sądownictwo polskie, a politycznie na rząd.

Do jakiego stopnia żydzi są w tego rodzajach fanatycznie i zbrodniczo solidarni, dowodzi fakt, że powszechnie, a i w Warszawie i w Polsce zbierano składki na fundusz „niewinności" Dreyfussa, że niemal wszystkie dzienniki ówczesne, za inspiracją żydowską, nad tą niewinnością łzy roniły, a rodziny żydowskie nadawały noworodkom imię Zoli, który stanął w obronie zdrajcy.

Mimo wszelkie żydowskie wysiłki, odpór nie jest trudny dla aryjczyków o charakterze męskim, którzy nie mają humanitarnej łezki dla łotrów, natomiast mają łzę głęboką dla ofiar łotrów i dalszych skutków zbrodni.

Nie jest rzeczą godną człowieka nienawidzieć ludzi, ale trzeba nienawidzieć zło. *R. S.*

Bieg polityki.

Co stało się w Locarno?

W Locarno Niemcy zostali faktycznie uznani jako nie winowajcy wojny, ze wszystkimi takiego przyznania konsekwencjami, przez Francję, Anglję, Belgję i Włochy. Te pięć państw zawarły pomiędzy sobą pakt bezpieczeństwa, oparty na status quo wzajemnych granic obecnych.

Polska i Czechy nie są do tego paktu dopuszczone. Panów Skrzyńskiego i Benesza wezwano dopiero do aktu gotowego i do podpisania się na tak zwanym finalnym protokóle.

W załączonym do aktów lokarneńskich oddzielnym pakcie arbitrażowym pomiędzy Polską a Niemcami (równobrzmiący dla Czech i Niemiec) nie ma deklaracji formalnej o status quo granic, lecz jest powiedziane, że strony godzą się „przyznać, że wszelkie prawa (droits) Państwa nie mogą uledz zmianie bez jego zgody“.

Asekuracyjny układ Polski z Francją zawarty w celu „utrzymania pokoju powszechnego“ brzmi:

W wypadku, gdyby Polskę lub Francję spotkało uchybienie co do dotrzymania zobowiązań ze strony Niemiec, powziętych z dniem dzisiejszym, Polska i wzajemnie Francja, działając na mocy zastosowania § 16 punktu Ligi Narodów, zobowiązują się do dania sobie bezwłocznie pomocy (aide et assistance), gdyby to uchybienie było połączone z odwołaniem się siły zbrojnej, które nie było sprowokowane“.

Interpretacja zaś owego § 16 Ligi Narodów, sformułowana w Locarno, brzmi:

„Zobowiązania powzięte z tego paragrafu mają być rozumiane w tym sensie, że każde państwo — członek Ligi Narodów ma lojalnie i skutecznie współdziałać, aby zmusić do szanowania pokoju i aby przeciwstawić się wszelkiemu aktowi napaści w miarę „odpowiednią do jego sytuacji wojskowej i sytuacji geograficznej“.

Jak widzimy z tych dokumentów, interpretacja owego § 16 Ligi Narodów opiera się na dalszej interpretacji co do sytuacji wojskowej i geograficznej.

Gwarancja co do granic Polski nie ma nic pozytywnego ani w akcie z Niemcami, ani w akcie z Francją, nie mówiąc już o tym, że Anglja, Belgja i Włochy usunęły się od jakichkolwiek zobowiązań.

Polityka niemiecka powtarza drogę Fryderyka II w XVIII stuleciu. Uzyskawszy zgodę Europy na ewentualną możliwość zmiany praw (t. j. granic), przez „zgodę obopólną“, jak to brzmi w pakcie polsko-niemieckim, będzie dążyła do szerzenia i podtrzymywania anarchji w Polsce i tym sposobem, po zrujnowaniu jej ekonomicznem i zdepresjonowaniu moralnem, doprowadzenia do aktów analogicznych do tych, jakie zaszły były na rozbiorowym sejmie Grodzieńskim.

Taką podstawę do swej polityki na najbliższą metę osiągnęli Niemcy w Locarno.

Jest to tak jasne, że nasz sejm i rząd powinny wytłomaczyć i oświecić naród, jakie sidła są zastawione.

* * *

Niezwłocznie po zakończeniu Locarno, w Lipsku odbyło się wielkie święto i parada organizacyj monarchicznych pod mistycznym znakiem pałacu legendowego Kyfhäuser, związanym z panowaniem cesarza Fryderyka Rudobrodego i jego syna Henryka VI nad Europą, lat temu blisko 800. Gdzieindziej tradycję niszczy się w imię „postępu“. Niemcy gruntują na tradycji swój „Weltstaat“, silniejsi niż przed wojną, bo niemający już rywala w carskiej Rosji, ani dożywotnika austrjackiego, z którymi musieli byli się jeszcze trochę liczyć. Na „demokracjach“ ościennych tylko oni zrobią interes.

Skutki nowych ustaw sanacyjnych.

(Słowa anglika N. Cassona).

Zauważyłem pewnego urzędnika państwowego, który usiłował doić chudą i słabowitą krowę. Krowa miała na mordzie kaganiec, wyglądem swym przypominający maskę przeciwgazową.

„Co się stało z tą krową?“, zapytałem. „Ot nic“, odparł „tylko nie zdążyła się jeszcze oswoić dostatecznie z nowemi przepisami. Widzi pan“, ciągnął dalej, „wszystkie krowy obżerały się nadmiernie, w myśl, więc, nowych przepisów pozakładaliśmy im te kagańce, a karmimy je tylko w piątki“.

W tej chwili krowa wydała przeciągły jęk i zdechła.

„Szkoda“, rzekł urzędnik, „że właśnie wówczas, gdym ją poddał działaniu nowych przepisów“.

Moneta—Finanse—Kredyt.

Podajemy jasny i zwarty wykład finansisty francuskiego p. Gazave. Acz dotyczy Francji, odnosi się niemal całkowicie i do obecnego położenia Polski.

Co innego jest zagadnienie Monety, a co innego Finansów.

Przy stanie obecnym rzeczy, zagadnienie finansowe łączą z zagadnieniem monetarnem. Jest to wielki błąd. Ze strony Państwa zagadnienie finansowe polega na zrównoważeniu wydatków i wpływów. Zagadnienie monetarne ma na celu dać obywatelom miernik stały, który umożliwił by im wymianę przedmiotów i opłatę usług, zgodnie ze słusznością. Są to kwestje co do istoty różne.

W chwili obecnej są one pomieszane, albowiem miernik wartości nie jest stały, lecz jest to tytuł wierzytelny na Państwie, zmienny jak i kredyt Państwa. Jeżeli kredyt Państwa wzmocni się, miernik powiększa się co do swej wartości. Słuszność cierpi, bo tracą wszelkiego rodzaju dłużnicy. Nagła i szybka zwyżka miernika sprowadza upadłości, bezrobocia, kryzys ekonomiczny. Naodwrót jeżeli kredyt Państwa słabnie, miernik zmniejsza się co do wartości. Cierpią wierzyciele, rentjerzy i pracownicy najemni. Drogie życie, nieporządki w płacach, kryzys socjalny.

Aby wrócić Państwu swobodę ruchów i umożliwić mu powrót do równowagi finansowej, należy oddzielić sprawę finansową od monetarnej, przez powrót do stałego miernika. Trzeba ustanowić monetę obliczeniową według złota.

To zrobiwszy, można przystąpić do rozwiązania zagadnienia finansowego. Na czym ono polega?

Poprostu na tym, że Państwo od końca wojny. ciągle roztrwania. Wydaje więcej niż pobiera. A ma dwa obowiązki. Nie wydawać więcej niż wpływa i zlikwidować długi za ciężkie, Są to sprawy równowagi i kredytu.

Państwo ma zmniejszyć wydatki.

Państwo wydaje za wiele. Jak zaprowadzić równowagę? Dotychczas próbowało tylko jednego sposobu: powiększyć wpływy przez podwyższenie podatków. Wszystkie grupy, wszystkie stronnictwa, wszyscy ministrowie idą tą drogą. Doszło się do kresu. Nadchodzi chwila, gdy podatek za wielki niszczy sam przedmiot opodatkowany.

Należy działać w innym kierunku. Aby rozwiązać kryzys finansowy, Państwo powinno zmniejszyć wydatki. Nie przez niewielkie oszczędności na aktualnych pozycjach budżetu, bo zbyt często byłyby to oszczędności rujnujące. Ale oto Państwo republikańskie robi zbytki. Zajmuje się zbyt wieloma rzeczami. W chwili kryzysu i nędzy, powinno zbyć się wszystkich służb zbytkowych, a zamknąć się w swoich funkcjach głównych.

Ku czemu służy Państwo? Aby utrzymywać pokój: pokój zewnętrzny w stosunku do Państw innych i pokój wewnętrzny śród obywateli. Państwo potrzebuje dyplomacji, armji, marynarki, sprawiedliwości i policji. Powinno więc zachować tylko te służby i budżet odpowiedni, aby te służby utrzymać godnie.

Trzeba przeto sprzedać monopole, które kosztują, a przynoszą mało. Trzeba wyzbyć się budżetu tak zwanego spraw socjalnych, powierzając je korporacjom. Trzeba oddzielić od Państwa dobroczynność, nieleżącą w jego charakterze, jak również i oświatę. Dwóch ostatnich operacji niepodobna wykonać odrazu. Ale już zaraz należy zrobić plan ustępowania powolnego tych służb instytucjom, nad którymi Państwo wykonywać będzie kontrolę porządku publicznego, bez zarządzania nimi bezpośrednio. Ten plan może być rozłożony na 30—50 lat. Nic nie szkodzi.

Również Państwo powinno mieć na względzie i zmniejszenie swej służby finansowej w ścisłym znaczeniu słowa. Dla czegożby, naprzykład nie powierzyć Bankowi Francuskiemu służby Kas Skarbowych, poborów, wpływów? A Izbie giełdowej służby Długu Publicznego?

Kredyt powróci gdy państwo będzie wydawało mniej.

Przy wyłożonej tendencji Państwa zagadnienie kredytu byłoby nader uproszczone. Zaufanie publiczne wracałoby szybko.

Niestety, wszystko to jest trudno wykonalne przy ustroju demokracji wyborczej. Jest to przeciwne interesom stronnictw. Aby tryumfować przy wyborach, trzeba trzymać wyborcę za pomocą jaknajwiększej liczby urzędników, za pomocą budżetu coraz cięższego, za pomocą miejsc do dyspozycji. Natura rzeczy pcha w kierunku sprzecznym z dobrem narodowem.

Narodowość jako jednostka społeczna.

(Dokończenie)

Czynniki fizjologiczne, jak n. p.: wymiary czaszki lub szkielet, długość przewodu pokarmowego, barwa owłosienia lub inne cechy skóry mogą stanowić niezawodną cechę i charakterystykę narodu, jako jednostki etnicznej. W przeciwieństwie poszczególne czynniki, choćby psychologiczne, jako kryterjum służyć nie mogą, gdyż nie mogą być określone miarą i wagą, jak i z dlatego że każdy z nich poszczególnie wzięty, nie jest dostatecznym kryterjum określającym narodowość.

Nawet psychologiczne czynniki oparte o tak realne fundamenty jak terytorjum, język i religja nie są miarodajnemi dla określenia narodowości: żydzi są narodem nie mającym własnego terytorjum ani języka, śród zaś narodów genetycznie jednolitych spotykamy większe lub miejsze odłamy o różnych wyznaniach.

Cechy etniczne same przez się jako takie też nie decydują o narodowości, przykłady tego są częste (tatarzy polscy). Jednakże przynależność etniczna jest podstawowym momentem utrwalającym psychologiczne cechy narodowościowe i zmieniającym je z napędu li-tylko uczuciowego, psychologicznego na napęd instynktowny, podświadomy, odruchowy

Ponieważ jednak, śród momentów napędowych powodujących czyn, najpewniej działającemi są instynkty, przeto etniczne czynniki nadające narodowości napędy odruchowe, mają dla życia narodu pierwszorzędne znaczenie i decydujący wpływ na utrzymanie jego egzystencji.

Stąd wynika słuszna tendencja narodów do zachowania czystości swej rasy.

Krzyżowanie się osobników, należących do różnych narodowości może pociągnąć za sobą trzy ewentualności: bezpłodność i degenerację potomstwa, wzmocnienie lub osłabienie rasy,

Bezpłodność lub degeneracja w pierwszym lub następnych pokoleniach zjawia się zazwyczaj w wypadkach mieszania się narodowości o zbyt oddalonym od siebie typie etnicznym. Przykład: mieszanie się rasy żółtej (japończyków, chińczyków) z rasą białą europejczyków.

Wzmożenie siły rasy następuje o ile przy mieszaniu się przeważają w potomstwie cechy rasy silniejszej, jak to miało miejsce z prusakami, mieszańcami germanów ze słowianami.

Wreszcie osłabienie rasy bywa w wypadkach, w których cechy rasy słabszej przechodzą do potomstwa, przykładem Asyrja.

Badania cech potomstwa, pochodzącego od skrzyżowania osobników należących do różnych narodowości, dostarczają niezwykle ciekawych danych odnośnie dziedziczenia cech tak fizjologicznych jak i psychologicznych, wskazujących, że obie te cechy, warunkujące narodowość, mogą być przekazywane drogą dziedziczności, co potwierdza fakt istnienia narodowych instynktów psychologicznych.

Dowody dziedziczności tych psychologicznych instynktów, spotykamy codziennie w życiu, a także w literaturze w formie silniejszego ich uwypuklenia, przez pisarzy beletrystycznych o subtelniejszych uczuciach i większym darze obserwacyjnym.

Narodowość, jako realna suma fizjologicznych i psychologicznych cech właściwych członkom narodu musi mieć w ich życiu pewne określone funkcje, dla wykonania których niezbędne są odpowiednie napędy.

Napędy te w uzależnieniu od ich genezy otrzymały nazwy instynktów narodowych lub poczucia narodowego zwanego także patryjotyzmem.

Siła tych napędów jest wielkością zmienną tak dla poszczególnych jednostek w narodzie, jak i dla jego całości i znajduje się w uzależnieniu od stopnia kultury i realnych potrzeb związanych z warunkami terytorjalnymi i politycznymi.

Wybitnie wyrażone cechy etniczne narodu, będące czynnikiem pobudzającym wytwarzanie zmysłów narodowych, najsilniej zabezpieczają narody od ich zagłady.

Niezbędność ciągłej walki o zachowanie swej narodowości jest też potężnym momentem, wytwarzającym uczucia psychiczno - narodowe i przekształcającym je na instynkty często silniej jeszcze działające niż cechy etniczne.

Wyższość kultury, podnosząca skalę uczuć psychiczno-narodowych, jest trzecim ważnym czynnikiem w sprawie utrwalania i zachowania narodowości, lecz nie jest ona jednak zdolną do wytwarzania instynktów i z tego powodu nie jest równoważną poprzednim.

Wytwarzanie instynktów narodowych przez walkę jest ograniczone psychicznym potencjałem narodu, po przekroczeniu którego instynkty słabną i powodują zanik narodu. Podobne zjawisko odnosi się i do wpływu kultury. Dobroczynny wpływ kultury ustaje po przejściu jej rozwoju po za granice psychicznego potencjału narodu i może działać nawet w kierunku niszczącym.

Zjawiska te powinny służyć punktem orjentacyjnym w życiu narodu tak społecznym jak i politycznym, aby drogą ich wzmagania lub moderowania uzyskać najlepsze warunki rozwoju narodu.

Zakończając zestawienie cech charakteryzujących narodowość, należy jeszcze zastanowić się bliżej nad sprawą samopoczucia narodowego, które często, a szczególniej przez demokrację, bywa uważane za zasadniczy i najważniejszy czynnik ją określający.

Znaczenia tego czynnika odrzucać nie można, gdyż jest on syntezą zespołu wszystkich czynników charakteryzujących narodowość, lecz jest on bezwzględnie decydującym tylko w wypadkach, gdy w skład jego wchodzą dziedziczne instynkty psychologiczne, natomiast nie decyduje on wcale o ile opiera się tylko na indywidualnie nabytych cechach psychologicznych.

Chłop polski zapytany o jego narodowość, daje odpowiedź, że jest katolikiem, nie wykazując świadomości narodowej, jest on jednak rdzennym polakiem i ostoją narodu, natomiast murzyn wychowany w Polsce, pomimo, że sentymentem swym może czuć się polakiem, nie jest nim, ponieważ z Polską nic go nie łączy, prócz uczuć indywidualnie nabytych, a przeto zmiennych.

Poruszona tu sprawa właściwego pojęcia narodowości, ma dla bytu narodu, jako etnicznej jednostki, pierwszorzędne znaczenie, wykazuje bowiem jakie społeczné i polityczne stanowisko powinien zająć naród, względem innych narodowości z którremi współżyje lub utrzymuje szersze stosunki. Sprawa ta jest zbyt ważną i zbyt złożoną, aby mogła być omówioną w paru słowach, należy poświęcić jej oddzielny artykuł, tu zaś niezbędnem jest jednak zaznaczyć, aby uniknąć błędu w należytym ujęciu sprawy, że narody stojące blisko pod względem genetycznym, asymilują się, t. j. unaradawiają się łatwo, gdyż mając instynkty narodowe gatunkowo bliskie, a czynniki psychologiczne indywidualne, powstałe przez wspólne wychowanie identyczne, wytwarzają typy nadzwyczaj bliskie pod względem krwi i psychiki z narodem, z którym się zlewają.

Pozostawiając bliższe rozpatrzenie tej ostatniej sprawy do najbliższej przyszłości, reasumuję powiedziane w następującym określeniu narodowości:

Narodowość jest najdalej posuniętym etapem w rozwoju rodzinnym człowieka, jest ona etnicznym zespołem wytworzonym przez wielowiekowe współżycie, współpracę i krzyżowanie się mieszkańców wspólnych obszarów, obdarzonych swoistemi cechami etnicznemi, fizjologicznemi i psychologicznemi, zespolonemi w samopoczuciu narodowej odrębności opartej o poczuciu genetycznego związku jednostek z całością narodu jego przeszłością i przyszłością.

S. Dzierzgowski.

Skandaliczne zrównanie.

„Słowo Kujawskie" weszło w nową fazę. Nowy jego redaktor ks. Kneblewski, reemigrant z Ameryki, gdzie już jakąś gazetę redagował, wziął się do roboty z rozmachem amerykańskim.

Z pierwszego, miarodajnego na przyszłość numeru, który wyszedł z pod jego redakcji (nr. bieżący 229), widać, że zamierzył on hołdować kłaniającemu się na wszystkie strony oportunizmowi. Wprawdzie w pewnych granicach, lecz bardzo szerokich. Określają je słupy, z jednej strony komunizmu, z drugiej... monarchizmu. Świadczy o tem poniższa, pozująca na reporterską burleskę, w treści zaś skandaliczna notatka: „Komuniści i monarchiści. Jedni i drudzy działają. Nie wiemy atoli, czy wyjdzie to na korzyść Ojczyźnie. Czytamy ich bibułę i t. d.

Gazeta katolicka tedy nie wie, nie tylko czy na korzyść Ojczyźnie wyjdzie monarchizm, ale także i komunizm!

Interesuje nas tu skandaliczny fakt, niewątpliwie świadomego, zatem i odpowiedzialnego formalnie, postawienia na równi monarchizmu z komunizmem. Założenie, ze stanowiska katolickiego, absurdalne. Żeby absurdalność jego ocenić, zobaczmy, jakie zeń płyną konsekwencje.

Monarchizm jest integralnym wrogiem komunizmu; ponieważ ks. K. oświadcza się jako integralny wróg monarchizmu, a takim samym jego wrogiem jest i komunizm, przeto ks. K. jest, choćby mimowolnym przyjacielem komunizmu. A to w myśl znanego adagjum: nieprzyjaciele moich nieprzyjaciół są moimi przyjaciółmi.

Możnaby to rozumowanie odwrócić na korzyść monarchizmu, gdyby jednak nie paniczny strach przed jego powrotem. Ten strach sprawia, że nawet demokracja liberalna, której duch przebija z notatki „Słowa", rachuje się raczej z komunizmem. Zamiast bowiem, jakby to uczyniła monarchja, uciąć smokowi bolszewickiemu łeb, ziejący ogniem niszczycielskiej ideologji, i tułów przypalić, aby ten łeb nie odrósł z tułowia smoczych pożądliwości, demokracja kokietuje go w jego gnieździe rosyjskiem, pozwala mu szerzyć swoje „idee" bandyckie, a ściga go tylko za próby wprowadzenia ich w życie; a i to tchórzliwie, lękając się ze strony zbrodniczych „ideowców" oskarżeń o reakcję i biały terror, zresztą bez skutku.

Co gorsza! Monarchizm, propagowany przez Obóz M. P., a przeciw któremu ks. K. się zwraca, jest ożywiony duchem katolickim i szuka w nauce katolickiej oparcia. Stawianie przeto tak pojętego monarchizmu na równi z komunizmem, podszytym lisami Talmudu, jest, pośrednio, zwracaniem się przeciw katolicyzmowi.

Zapewne, biorąc rzecz merytorycznie, Kościół jest neutralny wobec formy rządu. Godzi się z każdą, zabiegając jedynie o jej ducha religijnego: rzecz szczególnie trudna, gdy chodzi o współczesną republikę, opanowaną już przez ateizm państwowy, lub traktowaną jako doskonale jego narzędzie. Wszakże neutralność, życzliwa raczej monarchizmowi ze strony Kościoła, mającego z woli Chrystusa ustrój monarchiczny i pragnącego zbawienia ludów od niebezpieczeństw demokracji—to nie usposobienie wrogie, jakie okazało „Słowo" względem monarchizmu, posunięte aż do zrównania go ze zbrodniczym komunizmem. Ujawnianie takich nastrojów w organie katolickim, jest lekkomyślnym narażaniem Kościoła wobec możliwego zwycięstwa idei monarchistycznej.

Ze stanowiska zaś Konstytucji polskiej, znaczy to chcieć być bardziej państwowcem od samego państwa. Nowy redaktor „Słowa", istot-

nie ujawnił te ultrapaństwowcowe tendencje, przez rozpoczęcie swej działalności dziennikarskiej od złożenia wizyt przedstawicielom władz administracyjnych i komunalnych, więc od dobrowolnego uzależnienia się od nich, wbrew oczywistym interesom órganu opinji publicznej.

Ks. K. mógłby zareagować na nasz wywód powiedzeniem o stykaniu się ekstremów. Chybiłby jednak. Albowiem monarchizm katolicki i polski, z jednej strony, a komunizm z drugiej — to nie są ekstremy z kategorji tych, co mają coś wspólnego w podkładzie metafizycznym, jak: ateizm i panteizm, materjalizm i teozoficzny mistycyzm, liberalizm i socjalizm, carat biały i carat czerwony i t. p. Są to raczej ekstremy, których wykładnikiem religijnym jest, po prawicy Chrystus, po lewicy Beljal, o których rzekł św. Paweł, że nie mają z sobą żadnego „towarzystwa".

„Słowo" nie wie, czy komunizm może wyjść na pożytek Ojczyzny. My wiemy napewno, że nie, dlateoo też jesteśmy integralnymi jego przeciwnikami. Wiemy nadto, że nie wyjdzie Jej również na korzyść amerykański rozmach bez katolickiej rozwagi.

Ksiądz D. I.

Przyp. Redakcji. Zamieszczamy powyższy artykuł jednego z poważnych kapłanów katolickich, piętnujący szkodliwe wpływy demokracji wśród duchowieństwa. Ostatecznie prowadzi to do publicznego tolerowania komunizmu.

Precz z własnością!

Taką jest ukryta myśl lewicy sejmowej, raz jeszcze zadokumentowana we wniosku posła Hausnera (żyd, czy potomek żydowski?) w Komisji Skarbowo-Budżetowej Sejmu. Kahały żydowskie, różne Perlmuttery, Posnery, Rosnery i podobne im typy, wraz z demagogją komunizmu zapleniły to stronnictwo do tego stopnia, że resztki sumienia narodowego, jakie się od czasu do czasu (i to b. rzadko) kołatały w tych czerwonych łbach, wywiał dziś wiater z kretesem.

Przymusowe wywłaszczenie złota i srebra na przeciąg 30 lat w formie pożyczki, zapewne już nie „Odrodzenia" lecz „Zniszczenia" Polski, jest kulminacyjnym punktem bezprogramowej, anarchiczno-niszczycielskiej akcji lewicy.

Hausner chce wywłaszczać wszystkich i wszystko w kraju. A więc: obywateli, osoby prawne, fundacje i... związki religijne (t. j. kościoły, klasztory! i t. p.). Niema w Polsce prawa własności!

Żydomasonerja i żydopachołki poczynają pomiatać najświętszemi uczuciami i prawami narodu. Małpują oni jota w jotę eksperyment bolszewicki — rekwizycje po skarbcach, kościołach i cerkwiach. Tego już zawiele!

Można było oddać złoto, gdy tego było trzeba, można było miast obrączki nosić kółko stalowe, jako symbol ofiarności, lecz przymusowo zabierać złote monstrancje, patyny lub skarbce związków religijnych, to pospolite, złodziejskie świętokradztwo.

Że Szwedzi chcieli złupić Jasną Górę nie dziwo, bo wróg wrogiem! Ale że bandyci i łupieżcy z lewicowych ław Sejmu, chcą postępować w ich ślady, aby i ten majątek oddać na rozkradzenie, dowodzi tylko, do jakiego stopnia spodlało to stronnictwo, będące pod wpływem bolszewicko-żydowskich prądów, a tolerowane biernie przez zgangrenowane społeczeństwo.

Chcą grabić, jak grabili i rozbijali ich przywódcy kasy, pociągi etc. etc. Żyłka raz nabyta, odżyła w nich na nowo i to z tą różnicą, że we własnym kraju, obce kasy zastąpiły kieszenie i oszczędności współobywateli.

Niema dla nich nic świętego! Żadne prawo, nawet przywilej demokratyczny — prawo własności, nie jest godne poszanowania! Wszystko pchają do ruiny i nędzy by na tych gruzach wznieść drugie wspaniałe państwo proletarjatu (gdyż Rosja nie opamiętała narodów).

Teraz, gdy obywateli do cna okradziono na pożyczkach, wierzytelnościach, przerachowaniach i konwersjach; teraz gdy niktby nie dał złamanego grosza w ręce Wielkiego Protegowanego Podskarbiego Rzplitej, to chcą brać siłą, brać bezprawną, choć prawną uchwałą Sejmu. Im to nie szkodzi, bo lewica nie da nic. Dadzą ci, co się jeszcze uchronili od skutków gospodarki naszych gabinetów.

Lecz nic z tego! Wara wam od oszczędności narodu, zakało i hańbo naszego Sejmu!

W rękach Waszych tli się zapalony lont. Pamiętajcie o tem, nie ciskajcie go lekkomyślnie na beczkę prochu, bo z waszej głupoty nastąpi wybuch, a wtedy — Finis komedia democratica!

Cierpliwość narodu ma swoje granice i gdy przekroczycie ów Rubikon spotkacie tam spokój, niestety, wieczysty. Nie igrajcie więc z ogniem!

Dajemy ostrzeżenie.

Stefan Jastrzębiec.

Fraki i galony.

Ukazała się w prasie wiadomość, że w najbliższym czasie M. S. Z. ma umundurować urzędników służby konsularnej i dyplomatycznej.

Delegat demokratyczny zamieni więc szarą i skromną szatkę na złocony frak, wzorowany na tych, jakie noszą na dworach królewskich szambelani i wysocy dygnitarze. Szarzyznę i tłumokratyzm demokracji, zastąpi błyszczący polor dworów królewskich, gdyż widocznie same osoby posłów i urzędników reprezentacyjnych Rzeczpospolitej nie mogą wzbudzić takiego szacunku i poważania, jak haftowany złotem frak, szpada u boku i opierzony kapelusz.

Może to już jest początek końca bezkrawatowych ministrów, Hersowskich czamarek, filcowych kapeluszy na oficjalnych przyjęciach i chłopskich butów na posadzkach królewskiego zamku.

Jeżeli tak, to należy p. Ministrowi Spraw Zagranicznych, Odnowicielowi kulturalnej powierzchowności dygnitarzy państwowych, życzyć staropolskiego—Szczęść Boże, dla jego subtelnej i arystokratycznej pomysłowości w kierunku wskrzeszenia blasku i dawnych tradycji. Jeżeli tak — to miejmy nadzieję, że Polska idzie z postępem i to dobrą drogą

W. D.

Zawsze złudzenia.

Wpłynął wniosek Wyzwolenia o rozwiązanie Sejmu.

Więc czyżby? Zali naprawdę racja stanu i trzeźwy pogląd na interesy państwowe miałyby się wznieść ponad korzyści z nietykalnego stanowiska ludowych suwerenów i viceministerjalne djety posłów i senatorów?

Nic podobnego! Złudzenia. Wniosek był skutkiem obawy, iż wyzwoleniowo-piastowa reforma rolna, nie będzie mogła wejść w życie. Biedne, nieszczęśliwie poronione dziecię dwóch ludowych stronnictw! Nawet rodzice chcą się jego wyrzec.

Nadto Marszałek Rataj poważnie zastanawia się nad nim i pragnie go rozpatrzyć z punktu widzenia prawnego konstytucji. Więc i ten ma złudzenie, tym razem co co możliwości rozwiązania Sejmu.

A któren to artykuł przewiduje zakaz rozwiązania Sejmu? Więc to jest obstrukcja i to od Marszałka.

Można więc być pewnym, że wszystko zostanie po staremu, dopokąd nie dojdziemy do ruiny państwowej, na skraju której stoimy z olimpijskim spokojem.

Sejm łudzi społeczeństwo, iż zdoła coś zrobić. To zaś, jakby nienauczone doświadczeniem, jeszcze mu wierzy i naiwnie się łudzi.

Nasze nieszczęście to te właśnie złudzenia, nieusprawiedliwiony optymizm i prosta wiara. Z tego zaś rodzi się tylko słabość i niemoc.

M. S.

Szczególny rodzaj „Piastów".

Wiadomo powszechnie, a wiadomość ta jest niewątpliwie pewną, że Piastowie to jest Bolesław Chrobry, Kazimierz Odnowiciel, Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i t. d. byli monarchistami, bo byli królami i postawili Polskę jako państwo i wielkie państwo. Zdawałoby się więc, że z „Piastem" związana jest królewskość, t. j. idea monarchiczna.

Z jakiego tytułu stronnictwo „Piast" wzywa ten nasz nieszczęśliwy rząd, który nie ma dość sił do poskromienia pretensji żydowskich, aby podjął walkę z monarchistami, którzy nie tylko, że są rodowitymi Polakami, ale do tego ideową podporą praworządności? Dla czego wogóle to przedsiębiorstwo wyborcze (jak i inne) przybrało taką starą, mądrą, wiekopomną nazwę i stosuje treść tej nazwy całkiem naopak?

„Piast" to ani Stambulińskij, ani Robespierre, ani leader stronnictwa, to jest Polska, wielka, nieśmiertelna Polska. Trzeba postarać się to zrozumieć.

Operetkowa walka z gangreną.

Ultranarodowe, antysemickie nasze dzienniki, krzyczące z każdego swego łamu: „Hejże na żydów!" stale dają szumne, pełne zachwytu recenzje o pornograficznych żydowskich kabaretach: „Qui pro quo", „Kakadu" i „Perskiem oku", o bolszewizujących żydowskich pisemkach literackich („Wiadomości literackie").

Czyż naczelni przepoważni redaktorzy „Gazety Porannej Warsz.", „Rzeczypospolitej", „Dnia Polskiego", ultrakatolickiego, nekrologowego „Kurjera Warsz.", jesteście tylko mimowoli humorystami, czy chcecie nimi być świadomie?

C. B.

Dobre wydawnictwo.

W Grudziądzu wychodzi ilustrowany miesięcznik p. t. „Świat i Prawda". Jest to gruby tom za 1 zł. 50 gr., czysto drukowany, zawierający treść niezmiernie obfitą, według rozmaitych zamiłowań czytelników, dotyczącą zarówno wiedzy jak i rozrywki.

Duch wydawnictwa szczerze katolicki i narodowy. Cała rzecz bardzo do polecenia.

Z Sądów.

Czytelnicy naszego pisma przypominają sobie, że Komisarjat Rządu m. st. Warszawy, nałożył w swoim czasie areszt na № 30 „Pro Patria" za wydrukowanie w nim artykułu p. t. „Ręka Sprawiedliwości"; zaś urząd prokuratorski pociągnął redaktora naszego pisma p. H. Olszewskiego do odpowiedzialności karnej z art. 133 Kod. Karn., upatrując w wyżej wskazanym artykule prasowym pochwałę zabójstwa zdrajców Bagińskiego i Wieczorkiewicza przez przodownika Muraszkę.

Rozprawa sądowa w sprawie powyższej została wyznaczoną przez VIII Wydział Karny Sądu Okręgowego w Warszawie na d. 4 listopada r. b. na godz. 10 rano.

W charakterze oskarżyciela wystąpi prokurator p. Zawadzki; obronę wnosić będzie mec. Obiezierski.

Czytelnicy którzy nie otrzymali którego kolwiek z ostatnich numerów „Pro Patria" proszeni są o listowne powiadomienie administracji pisma.

Dla wyrównania stosunku ceny prenumeraty do ceny pojedyńczych numerów pisma, z dniem 1 listopada r. b. cenę sprzedażną pojedyńczego numeru pisma powiększamy do 25 gr. za egzemplarz.

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39 Odbito w druk. W. Cywińskiego, Nowy-Świat 36, tel. 43-36.